

GŁOS NARODU

NIEDZIELA

9. LISTOPADA 1919.

NR. 272. — ROK XXVII.

CENA Nru: w Krakowie i na prowincji 60 hal. — 36 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie		Na całym obszarze Państwa polskiego		Za granicą	
	z odnośnikiem	bez odnośnika	z przesyłką pocztową	z przesyłką pocztową	z przesyłką pocztową	z przesyłką pocztową
Miesięcznie	K 16—	K 14—	K 16—	K 18—	K 18—	K 15—

Przy uiszczaniu prenumeraty w Markach polskich należy wnieść kursu urzędowego 1 Marka = 1 K. 10 hal.

Redakcja (tel. Nr 190) i Administracja (tel. Nr 3344): Kraków, ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr 3344).

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne (za wiersz nonparel lub jego miejsce) K (M) 1—	1—
Nadzwyczajne (za wiersz nonparel)	3—
Nadzwyczajne (za wiersz nonparel)	3—
Komunikaty (po francusku)	3—
Paski (2 i 3 słowami)	40—
Załączniki, prospekty i t. p. dla prenumeratorków miejscowych i zamiejscowych za 100 egzemplarzy	5—

Czyżby opamiętanie?

Na czoło dzisiejszych haseł robotników z pod znaku socjalistycznego wysuwają się dwa hasła: dniówka i podwyżka płac. Trud fizyczny przez pewną określoną ilość godzin, bez jakiegokolwiek norm, regulujących intensywność tej pracy, tudzież wybieranie placu coraz wyższych, w zupełności niezależnych od wydajności pracy, kalkulacji towarowej i położenia danej gałęzi przemysłu, stało się dziś wśród mas robotniczych zjawiskiem tak powszechnym, że i takielowiczki wspominały choćby tylko słowem o potrzebie choćby przejściowego ujęcia wydajności pracy robotnika w system akordowy lub o szkodliwości ciągłego podnoszenia placu robotniczych, wymuszanych po największej części rujnującym kraj strajkami, tego oczekiwać gotowe już w codziennych pismach socjalistycznych epitety w rodzaju reakcyonisty, wroga rzesz robotniczych i t. p.

Ciemna droga, którą kroczy odbudowa go-polacze Polski, ma swą przyczynę w znacznej części również w fatalnych stosunkach robotniczych. Gdziekolwiek nastąpi uruchomienie jakiejś fabryki, z matematyczną niemal pewnością, wybuchą za kilka dni strajki, w którym główną rolę gra zawsze podniesienie cen robotnicy i dniówki. Dniówka zamienia się również oświadczenie roboty publicznej, zaniechanie przez rząd celem zmniejszenia liczby bezrobotnych. Dzięki temu systemowi każdy sąsiad kwadratu wydobytej ziemi kosztuje blisko dziesięć razy więcej, niż przy zastosowaniu systemu akordowego, zaś dług państwa powiększył się o sporych kilkaset milionów marek. Szczególnie tragiczne następstwa dla całej Polski ma walka z wydajnością pracy, jaką rozwinęli nasi socjaliści w kopalniach węgla, a której jaskrawym i smutnym przykładem był powszechny strajk górników w Zagłębiu dąbrowskim.

To też prawdziwą niespodzianką nazwać można artykuł zamieszczony w naukowym organie socjalistycznym, w warszawskiej „Trybunie”, spadkobiercy dawnego „Przedświtu”, poświęcony wspomnianym, najważniejszym obecnie zagadnieniom robotniczym, akordowi i wyższemu placu.

„W dzisiejszym wielkim momencie — pisze „Trybuna” — partycyparzem robotniczy świeci wielkie zwycięstwo. Jaskrawym dowodem takiej „abercacji” ruchu robotniczego jest walka z placem akordowym, tak, że we wszystkich umowach zbiorowych, zawieranych w ostatnich czasach, jednym z zasadniczych warunków jest skasowanie akordu. Objaw ten uważa „Trybuna” za niezmiernie szkodliwy. Przedewszystkiem pod względem gospodarczym. „Nie należy bowiem wątpić, że akord zwiększa znacznie produktywność pracy, gdzie nie maszyna, lecz robotnik wyznacza szybkość pracy i jej dokładność. Według badań Schlessa Bernharta ekonomia czasu przy akordzie wynosi około 83%. Również ze społeczno-politycznego punktu widzenia plac akordowy nie jest wcale szkodliwym, niż za dniówką, prócz specjalnych wypadków chałupnictwa. W innych wypadkach zagwarantowanie minimum placu dziennego usuwa bezwzględnie jedną z najgorszych stron placu od sztuki. Wprawdzie akord, zmuszając robotnika do zwiększenia szybkości pracy, może wpływać na zwiększenie nieszczęśliwych wypadków, jednak 8-godzinny dzień pracy

obawy te niemal całkowicie usuwa. „Akord jest gospodarczo postępowym — konkluduje „Trybuna” — gwarantuje bowiem większą wydajność pracy, społeczno-politycznie zaś nie jest tak szkodliwy, by rzec się korzyści z niego płynących”. Akord, jak wogóle pewnych przymusowych środków osiągnięcia większej produktywności pracy nie zniechęca się społeczeństwo nawet w ustroju socjalistycznym, jak świadczy przykład Rosji.

Rozprawiwszy się w ten sposób z przeciwnikami akordu, propagującymi zasadę „morale des producteurs”, przechodzi „Trybuna” do kwestii placu i rzuciła pytanie: „Czy leży w interesie całej klasy robotniczej, by poszczególnie nieliczne grupy proletariatu, korzystając ze specjalnego swego położenia, zdobywały wyjątkowo uprzywilejowane materialne warunki bytu?” Oczywiście nie! — brzmi odpowiedź, uzasadniona obszernymi dowodami.

Podobnie, jak nieusprawiedliwioną jest rzecz — wywodzi „Trybuna” — by pewna grupa ograniczała wydajność pracy, sprawiając, że podwyżka placu plynie nie ze zwiększenia produktywności pracy, lecz z kieszeni szerokiej mas konsumuentów, tak samo „nieusprawiedliwione są nadmierne w stosunku do innych kategorii robotników przemysłowych zarobki robotników miejskich, szwów, krawców i t. p. Miejmy odwagę kwestię postawić jasno. Te niewspółmierności do innych placu zarobki w najważniejszych gałęziach wytwarzania artykułów pierwszej potrzeby, są w dużej mierze źródłem drożyzny chleba, odzieży i obuwia”.

Widzimy więc — powiada „Trybuna” — pod koniec ośmiennego ustępu — jak uprzywilejowane położenie pewnej grupy robotników mieści się na całej klasie pracującej, na najszerszych warstwach społeczeństwa, na bezrobotnych.

Robotnicy muszą zrozumieć, że zbawienie nie leży w wyższym zarobku w markach, tych biednych markach polskich, taniących się z tak niesłychaną szybkością. Możliwość polepszenia bytu całego polskiego proletariatu zależy przede wszystkim od wzmocnienia wytwórczości, a zatem zwiększenia produktu pracy społecznej. Mniejsza tu rola gra taki lub inny system wynagradzania, lecz wszelkie ograniczenie wydajności, o ile nie jest to postulatem higieny społecznej, uważać należy za stanowisko reakcyjne, nie mające nic wspólnego z duchem socjalizmu naukowego. Tak częste dziś żądania, jak ograniczenie liczby terminatorów, zakaz pracy kobiet, zniesienie akordu i t. p. są oddźwiękiem ducha cechu, a nie wyrazem nowoczesnej myśli robotniczej.

Gdyby „Trybuna” — której autorytet musi być chyba znaczny, skoro do grona swych współpracowników zalicza takich luminarzy socjalistycznych, jak pp. Daszyński, Hołóbko, Barlicki i t. p. — miała w sobie tyle mocy, by zasady o „twardości konieczności” spotęgowała siłą wytwórczości kraju, wdrożenie w życie choćby tylko pewnej części agitatorów socjalistycznych, iłżeby kraj uniknął przesilenia, iłżeby więcej wydobyto węgla, iłżeby więcej wykopano ziemniaków, iłżeby mniej wymarło w Polsce ludzi z głodu i zimna? Czekajmy więc. Może istotnie świta!

W. K.

Zamiary Niemców a Polska.

Parę dni temu „L'Opinion” umieszcza w ostatnim numerze, jaki nas dośledził, doskonały artykuł p. J. Mauryczego Toussainta, p. t. „Les visées allemandes en la Pologne”, traktujący o zamiarach Niemców wobec sprawy polskiej. Podajemy z tego artykułu najważniejsze ustępy:

Ostatnie wydarzenia w prowincjach bałtyckich pozwalają teraz ocenić całą niedostateczność środków, udzielonych Polsce przez sprzymierzonych, w celu aby mogła rozwinąć swą akcję, a także wskazują na brak jednolitości w polityce, uprawianej przez tychże sprzymierzonych na terytoriach, leżących na wschód od Prus wschodnich. Należało bowiem za każdą cenę zapobiec konsolidacji stosunków niemiecko-rosyjskich za pomocą litewskiego korytarza i przerwać kontakt między Rzeszą a rządem sowieckim. Czy jutro nie będzie już za późno zamknąć drogę niemieckiemu „Drang nach Osten” i powierzyć wszelkie Polakom zadanie opanowania wstecz niemieckich ambicji? A przecież to jest historycznym postanowieniem Polski.

Mimo pogromu wojskowego wschodnia polityka Prus nie doznała jakiegokolwiek

zmiany. Niemcy, zręczni w swej wschodniej polityce ekspansyjnej, uparci i wytrwali, nie przestawali na chwilę wstrzymać się do prowincji bałtyckich, a to dla tamtęjszego zetknięcia się z Rosją bolszewicką, z której niezmiernego rezerwowu ludzkiego mają nadzieję czerpać, gdy kiedyś nadejdzie ich dzień odwetu. Wojna jest rzemieślniczym Niemców, wobec czego należy uważać za czystą utopię nadzieję, że uda się kiedykolwiek wypłoszyć militarystę z mózgu naszych wrogów. Już to jest wielkim błędem, że w chwili zawarcia rozejmu w listopadzie ubiegłego roku nie zażądano dokładnego rozbrojenia armii niemieckiej. Drugim zaś — i to wcale mniejszym — jest, że nie pośpieszono się ze wskrzeszeniem potęgi polskiej. Łatwo było uczynić z państwa polskiego bojownię dla sprawy sprzymierzonych nad Bałtykiem, dając mu odpowiednią przestrzeń wybrzeża morską i prawo suwerenności w Gdańsku. Teraz, gdy tego nie uczyniono, dają się spostrzegać skutki owej krótkowzrocznej i bojaźliwej polityki.

Celem zrealizowania swego planu, zmierzającego do podboju Rosji, a obawiającego się przytem komplikacji dyplomatycz-

nych, Niemcy zantakowały Polskę — sojuszniczką ententy — nie wprost, lecz za pośrednictwem jej sąsiadów. Spostrzegłszy zaś, że odrodzenie Polski jest faktem, którego żadna się powstrzymać nie może, postanowili Niemcy zwrócić, o ile tylko się dało, jej granice. Ten zamiar udało się naszym wrogom doprowadzić do skutku z powodu niezdecydowanej polityki mocarstw sprzymierzonych. Ostrożnie w tym kierunku prowadzona polityka z jednej strony nie narażała Niemców na energiczną represję, a z drugiej — nie wymagała od nich wysiłku, na jaki byłiby narażeni, gdyby musieli wystąpić do otwartej walki z armią polską.

Oferowała niemiecka zaczęła się od ataku Rusinów w Galicji wschodniej. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że t. zw. armia ukraińska była zorganizowana przez Austriaków i zależną od wskazań niemieckiego sztabu generalnego, tak, że odnośnej wojny nie można uważać za wojnę Polaków z narodem ukraińskim. Po rozbiciu wojskowych organizacji niemiecko-ukraińskich, w Galicji wschodniej nastąpił między Ukraincami a Polakami pokój.

Temu ruchowi ukraińskiemu, podniecanemu przez Niemców, odpowiadał inny ich zrzecny manewr na Litwie. Żywiąc zamiar odczerpania Polski od północnego wschodu drżniami państewkami, zostającymi do nich w stosunku wasałów, i wzbudzenia w tych państewkach uczucie dla niej nieprzyjacielskich, powołali oni zamach wykonany w Galicji wschodniej: ośmioma siłami pchała Litwinów do wojny z Polską. W myśl starej zasady niemieckiej: „Divide et impera” postawili się Niemcy — skoro nie udało się im na razie doprowadzić do wybuchu wojny między Litwą a Polską — o pogłębienie nienawiści Litwinów do Polaków, co przyszło im tem łatwiej, że Litwa rządząca się albo przez germanofilskich ministrów albo urzędników niemieckich, którzy pozostali na Litwie od czasu okupacji w 1915 roku.

Także w pomocy udzielonej bol-

szewikom okazuje się pośrednio ofensywa Niemców przeciw Polsce. Posyłają oni nieustannie armii czechosłowackiej, amunicję, mundiury, instruktorów i t. d. Nie przeszkodziło to jednak, że nasi sprzymierzeńcy z nad Wisły posunęli się od początku kampanii o 200 km. naprzód i zajęli na kresach wschodnich 60.000 km. kwadratów z 2 i pół milionami mieszkańców. Te, osiągnięte przez młodą armię polską rezultaty, należy przypisać wysiłkom i dzielności jej oficerów i żołnierzy, rekrutujących się ze wszystkich dzielnic swej ojczyzny.

Na Górnym Śląsku zaś rząd berliński spowodował powstanie miejscowej ludności w nadziei, że wywoła ono zbrojną interwencję na jego korzyść ze strony Polaków i spowoduje tym samym wojnę w porę bardzo niekorzystną dla Polski.

W obecnej jednak chwili najważniejszą kwestią wojskową, wymagającą szybkiej i energicznej decyzji, jest przerwanie kontaktu niemiecko-rosyjskiego, utrzymywanego jeszcze przez terytoria Litwy i Łotwy. Cała uwaga dyplomatyczna winna być też skierowana na prośbę bałtyckie i na zachowanie się gen. von d. Goltza.

Próby doprowadzenia do zawarcia pokoju między państwami bałtyckimi a Republiką sowiecką nie są także czem innym, jak logicznym wynikiem dążeń niemieckich do utrzymania bezpośredniej styczności z rządem bolszewickim.

Jeżeli sprzymierzeni nie unicestwią zamiarów niemieckich w prowincjach bałtyckich, to wkrótce Rosya wpadnie znów pod panowanie pruskie, a póki światła będzie znów zagrożony. Polska tedy powinna otrzymać od mocarstw sprzymierzonych mandat przypomnienia Niemcom, że zostali pobici także na froncie wschodnim oraz, że muszą niezwłocznie opuścić prowincje bałtyckie, gdzie nie mają nic do czynienia a gdzie ich pobyt zbyt się przedłuża.

Ludowcy a gabinet.

Warszawa. (Telefonem). Pierwsze rozgłoszenie ludowców na nowego ministra apro-rzycy już, zdaje się, minęło. Dowodem tego jest rozpoczęcie przez sejmową komisję apropracyjną obrad nad proponowanym przez ministra Słowińskiego projektem ustawy o obywatelstwie polskim.

Powodem tej szybkiej zmiany jest stanowisko prezosa Nar. Zj. L. p. Skulskiego, który oparł się stanowczo próbom akcyi dozwolonej, wywołanej kwestyami formalnymi. Mimo to jednak ludowcy w dalszym ciągu okazują min. Słowińskiemu swoją antypatyę, której wyrazem jest m. in. wyrażone na wczorajszym posiedzeniu komisji apro-

wizacyjnej votum nieufności.

Przebieg opozycyjnego nawskróś stanowiska wobec projektu ministra apropracji zostało tem wywołane, iż ludowcy przed utworzeniem większości sejmowej nie chcą doprowadzić do obalenia gabinetu. Przeciwno gabinetowi jednakże rozpoczynają już walkę podjazdową. I tak, uchwalili na wczorajszym posiedzeniu klubowym zajść stanowisko wobec polityki rządu i wobec kierownictwa gabinetu. Referentem tej sprawy na plenum Izby poselskiej ma być p. Poniałowski, należący do skrajnego skrzydła Zj. Klubu Ludowego.

Oszczerstwa czeskie.

Cieszyn. (Telefonem). Od członków warszawskiej żywnościowej misji amerykańskiej otrzymał centralny komitet pomocy dla dzieci Księstwa Cieszyńskiego wiadomość, iż z Pragi zademonstrowano ten komitet do londyńskiej głównej centrali misji amerykańskiej na całą Europę, jakoby Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego używała żywności, przeznaczonej dla dzieci, na cele plebiscytowe.

Centralny komitet nie ośmiślał naturalnie tej insynuacji sprostować. Dąży statystycznie mówią same do siebie. Księstwo Cieszyńskie otrzymało dotychczas przez Warszawę dwie przesyłki żywności, jedną dnia 18 lipca, drugą zaś dnia 2 listopada. Rozstrzygnięcie o plebiscycie nastąpiło w Paryżu dnia 12 września. Łatwo więc już z tych dat wywnioskować, że zarzut, uczyniony komitetowi, jest oszczerstwem. Żywność bowiem, pochodząca z pierwszej przesyłki, rozdano już dnia 10 sierpnia, a więc w czasie, kiedy o plebiscycie mowy nie było, tembardziej, iż wówczas Czesi odrzucili w Krakowie żądania polskie co do plebiscytu. (Było to dnia 30 lipca).

Żywność rozdzielona wyłącznie między

dzieci, co wynika ze sprawozdania, przestano centralnemu komitetowi w Warszawie.

Drugiej przesyłki jeszcze wogóle nie można było użyć do celów agitacyjnych z tego względu, iż dnia 5 listopada poczęto ją zwozić z dworca do magazynów.

Natomiast stwierdzono dowodami, że Czesi używali maki amerykańskiej do celów plebiscytowych. Mianowicie dnia 28 października z maki, pochodzącej z darów amerykańskich, Czesi wypieklili kołaczki, którymi w Rychnowie, Michałkowie, Łazach, Orłowie i w innych miejscach Zagłębia częstowali „świętujcych” pod gozłą czeskich bagietów górników polskich i ich dzieci, porządkowano kolbami z sal szkolnych.

Przed rekonstrukcją gabinetu.

Warszawa. (Telefonem). W łonie gabinetu coraz to wyraźniej zarysowują się prądy, zmierzające do jego rekonstrukcji. Na czele tych prądów stoi podobno minister spraw wewnętrznych i zastępca prezydenta ministrów, p. Wojciechowski. Jak słychać w kołach parlamentarnych, pomiędzy p. Wojciechowskim a prezydentem ministrów Paderewskim w ostatnich dniach uwi-

W związku z projektowanymi zmianami w gabinecie wczoraj był p. Wojciechowski na posiedzeniu u Naczelnika państwa, któremu przedstawił swoje poglądy w sprawie ewentualnej rekonstrukcji. Według planów stronniactwa lewicowych, których wyrazem w gabinecie są dążenia p. Wojciechowskiego, z obecnego gabinetu po jego rekonstrukcji pozostałby jedynie p. Wojciechowski, minister skarbu Biliński i minister sprawiedliwości Sobolewski.

Niektóre pogłoski kulałarowe wskazują, jako domniemanego prezydenta nowego gabinetu p. Wojciechowskiego.

Naczelnik państwa o froncie wschodnim

„Kurier Polski” donosi: „Połączony podkomitet komisji spraw zagranicznych i wojskowych udał się do Belwederu, gdzie został przyjęty na posłuchaniu przez Naczelnika Państwa. Naczelnik wygłosił mowę, w której poruszył zarówno sprawy natury wojskowej, jak i politycznej. Ze słów Naczelnika wynika, że sytuacja na frontach nie przedstawia się niepomyślnie, że jednak, ze względu na porę zimową akcja wojskowa na niektórych odcinkach musi być mniej intensywna, niż dotychczas. Omawiając położenie polityczne, Naczelnik zaznaczył, że ścisłe określenie postulatów byłoby teraz przedwczesne i dlatego z ustaleniem ich należy się jeszcze powstrzymać”.

„Kurier Poranny” w tej samej sprawie dodaje: „Według pogłosek, krążących w Sejmie, Naczelnik Państwa wyraził m. in. opinię, niechętną dla koncepcji pokojowych na Wschodzie w sytuacji obecnej”.

O obronę Polaków przed gwałtami czeskimi.

Warszawa. P. A. T. Na czwartkowym posiedzeniu Sejmu p. Bobek w uzasadnieniu nagłości wniosku p. Daszyńskiego i tow. w sprawie prześladowań ludności polskiej przez Czechów na Śląsku Cieszyńskim oświadczył, że sprawa Śląska załatwiona wprawdzie została w Paryżu, jednakże sytuacja obecnie jest taka, iż wątpić należy, czy plebiscyt tam naprawdę przyjdzie do skutku.

Czesi popędzają w Cieszyńskim różne gwałty na ludność polską; między innymi rozprządzają żandarmami dzieci szkolne i uwlekli nauczycieli polskich za linia demarkacyjną dlatego, że nie święcili rocznicy powstania państwa czeskiego.

Mowa wylicza gwałty, jakich dopuszczają się Czesi na ludność polską i oświadcza, że Czesi nie mają zamiaru przeprowadzić plebiscytu i gromadzą wojsko na obszarach plebiscytowych. Dr Kramarz po powrocie z Paryża do Pragi zupełnie jasno powiedział, że jakkolwiek będzie wynik głosowania, jedno jest pewne, to mianowicie, że Czesi Śląska nie oddadzą.

Czesi stale urabiają za granicą nieprzychylną dla nas opinię. Przed tygodniem wystali list do p. Clemenceau ze skargą na izakomny ucisk ludności czeskiej przez Polaków. Do Ameryki zaś i do Londynu doniosli, że transporty żywności amerykańskiej, przeznaczonej dla dzieci, używane są przez Polaków dla zjednania sobie ludności na Śląsku.

Mowa apeluje do Sejmu, ażeby wpłynął na rząd w kierunku prowadzenia energicznej polityki względem Republiki czesko-słowackiej i prosi Sejm o uchwalenie nagłości.

Nagłość wniosku przyjęto jednomyślnie, wniosek zaś sam odesłano do komisji dla spraw zagranicznych, która się ma zastanowić nad podjęciem środków przeciw gwałtom czeskim.

Bełamucenie opinii przez Czechów.

Cieszyn. (Telefonem). Prasa czeska rozpoczęła obecnie zażartą kampanię oszczerczą przeciwko Polsce, zohydzając ją wobec koalicji i rodaków na Śląsku. Zmierzają do zbłamucenia opinii publicznej w przeddzień plebiscytu, który raz na zawsze zdecyduje o losach nieszczęśliwego kraju. Czesi wytężają obecnie wszystkie siły, ażeby sobie zapewnić wynik plebiscytu, widząc, że sytuacja ich w Cieszyńskim jest zagrożona.

Anglia a sprawa Galicji Wschodniej.

Warszawa. (Telefonem). Z Paryża donoszą, że z Londynu nadeszła po raz drugi odmowna odpowiedź na propozycję delegacji angielskiej, aby Galicję Wschodnią oddać Polsce na takich samych warunkach, na jakich oddano Ruś Zakarpacką Czechom.

Wielkie święto kolejowe we Lwowie.

Lwów. P. A. T. W programie wielkiego święta kolejowego w rocznicę objęcia przez rząd polski wszystkich sieci kolejowych na obszarach ziem odzyskanych, które użądają lwowscy kolejarze 9 b. m., wchodzi na bożeństwo uroczyste w kościele św. Elżbiety, pochód przez miasto, przemówienie wiceprezesa dyrekcji kolejowej, inż. Nosowicza przy gmachu Dyrekcji kolejowej,

RUDOLFA HERLICZKI W KRAKOWIE

zniesie w Polskiej Kasie Pożyczkowej i jej Oddziałach.

4178

